

Temat: Dylematy moralne Tomasza Judyma. Zinterpretuj fragmenty „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego i, odwołując się do znajomości utworu, odczytaj ich symboliczne znaczenie.

Stefan Żeromski „Ludzie bezdomni”

Fragment I

Skręcił na miejscu i wszedł na wielki dziedziniec. W cieniach przytulonych do grubego muru, w które zanurzył się niby w głębie wody, dotarł do głównego wejścia i znalazł się w chłodnych salach pierwszego piętra. (...) Nade wszystko interesowała go sprawa odpoczynku w doskonałym chłodzie i z dala od wrzawy ulicy paryskiej. Szukał też nie tyle arcydzieł, ile ławki, na której by mógł usiąść. Zdybał ją po długiej wędrówce z sali do sali w narożnym zetknięciu się dwu długich galerii, przeznaczonym na schronienie dla Wenus z wyspy Melos.

W zakątku tworzącym jakby niewielką izbę, oświetloną jednym oknem, stoi na niewysokim piedestale tors białej Afrodyty. Sznur owinięty czerwonym pluszem nikomu do niej przystępu nie daje. Judym widział już był ten cenny posąg, ale nie zwracał nań uwagi, jak na wszelkie w ogóle dzieła sztuki. Teraz zdobywszy w cieniu pod ścianą wygodną ławeczkę, jął dla zabicia czasu patrzeć w oblicze marmurowej piękności. Głowa jej zwrócona była w jego stronę i martwe oczy zdawały się patrzeć. Schylone czoło wynurzało się z mroku i, jakby dla obaczenia czegoś, brwi się zsunęły. Judym przyglądał jej się nawzajem i wtedy dopiero ujrzał małą, niewidoczną fałdę między brwiami, która sprawia, że ta głowa, że ta bryła kamienna w istocie - myśli. Z przenikliwą siłą spogląda w mrok dokoła leżący i rozdziera go jasnymi oczyma. Zatopila je w skrytości życia i do czegoś w nim uśmiech swój obraca. (...) Jeszcze z białego czoła bogini nie zdążyła odejść mądra o tym zaduma, a już wielka radość dziewczęca pachnie z jej ust rozmarzonych. W uśmiechu ich zamyka się wyraz uwielbienia. Dla miłości szczęśliwej. Dla uczestnictwa wolnego ducha i wolnego ciała w życiu bezgrzesznej przyrody. Dla ostrej potęgi zachwyty zmysłów, którego nie stępiły jeszcze ani praca, ani zgryzota, siostry rodzone, siostry nieszczęsne. Uśmiech bogini pozdrawia nadchodzącego z daleka. Oto zakochała się w pięknym śmiertelniku Adonisie... Cudne marzenia pierwszej miłości rozkwitły w łonie jej jako kwiat siedmioramienny amarylisa. Barki jej wąskie, wysmukłe, okrągłe dźwignęły się do góry. Dziewicze łono drży od westchnienia... Długi szereg wieków, który odtrącił jej ręce, który zrabował jej ciało od piersi i zorał przesłiczne ramiona szczerbami, nie zdołał go zniweczyć. Stała tak w półmroku „wynurzająca się”, Anadiomene¹, niebiańska, która roznieca miłość. Obnażone jej włosy związane były w piękny węzeł, *krabylos*. Podłużna, smagła twarz tchnęła nieopisanym urokiem.

Gdy Judym wpatrywał się coraz uważniej w to czoło zamyślane, dopiero zrozumiał, że ma przed sobą wizerunek bogini. Była to Afrodite, ona sama, która się była poczęła z piany morskiej, (...) jasny i dobry symbol życia, córka nieba i dnia...

Judym zatonął w myślach i nie zwracał uwagi na osoby, które się obok niego przesuwwały.

Fragment II

- Zna pan „Rybaka” Puvis de Chavannes’a? – rzekła panna Podborska.
- „Rybaka”? nie przypominam sobie...
- Taki z pana znawca i paryżanin – drwiła panna Wanda wydymając wargi ze

¹ Anadiomene (z greckiego) – wynurzająca się; przydomek Afrodyty, która według podania powstała z piany morskiej.

wzgardą.

- Alboż to ja jestem znawca i paryżanin? Ja jestem pospolity chirurg...

Kiedy to mówił, ukazał mu się obraz, o którym była mowa. Widział go przed rokiem i uderzony niewypowiedzianą siłą tego arcydzieła zachował je w pamięci. Z czasem wszystko, co stanowi samo malowidło, szczególną rozwiewność barw, rysunek figur i pejzażu, prostotę środków i całą jakby fabułę utworu, przywalały inne rzeczy i zostało tylko czujące wiedzenie o czymś nad wszelki wyraz bolesnym. Wspomnienie owo było jak mętne echo czyjejś krzywdy, jakiejs hańby bezprzykładnej, której nie byliśmy winni, a która przecie zdaje się wołać na nas z ziemi dlatego tylko, że byliśmy jej świadkami. (...) Tak, pamiętał...chudy człowiek, a właściwie nie człowiek, lecz antropoid² z przedmieścia wielkiej stolicy, obrosły kłakami, w koszuli, która się na nim ze starości rozlazła, w portkach wiszących na spiczastych kościach bioder, stał znowu przed nim ze swą podrywką zanurzoną w wodę. Oczy jego spoczywają niby to na pałakach trzymających siatkę, a jednak widzą każdego człowieka, który przechodzi. Nie szukają współczucia, którego nie ma. Ani się nie żalą, ani nie płaczą. „Oto jest pożytek wasz ze wszystkich sił moich, z ducha mojego...” – mówią doły jego oczu zapadłych. Stoi tam ten wyobraziciel kultury świata, przerażający produkt ludzkości. Judym przypomniał sobie nawet uczucie zdumienia, jakie go zdjęło, gdy słyszał i widział wrażenie innych osób przed tym obrazem. Skupiały się tam tłumy wielkich dam, strojnych i pachnących dziewic, mężczyzn w „miękkie szaty odzianych”. I tłum ten wzdychał. Łzy ciche płynęły z oczu tych, którzy tam przyszli obarczeni łupami. Posłuszni rozkazowi nieśmiertelnej sztuki przez chwilę czuli, jak żyją i co stwarzają inni.

- Tak – rzekł Judym – prawda, widziałem ten obraz Puvis de Chavannes’a w Galerii Luksemburskiej.(...)

- Bardzo mi żal było tego człowieka, szczególnie tych jego dzieci, żony... Wszystko to takie chude, jakby wystrugane z patyków, podobne do suchych witek chrustu na pastwisku... - mówiła [Natalia] rumieniąc się, a jednocześnie z uśmiechem przymykając oczy.

(Stefan Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Warszawa 2000.)

² Antropoid – małpa człekokształtna.